



Głupiec w miłości
Amalia Angellini

Published: 2009

Categorie(s):

Tag(s): love-

fool,glupiec,milo-

sc,angellini,love,europe,poland,germany,warsaw,philosophy,European legends,fiction

Chapter 1

#1 PROLOG

#1 PROLOG

Ze względu na pierwszą sytuację byłam wściekła, rozczarowana, doprowadziłam się do własnych granic i nadal pozostałam politycznie poprawna i dyplomatyczna – jak zawsze. W innym przypadku byłabym na przegranej pozycji od samiusieńkiego początku. Skazany na śmierć zawsze porusza się po cienkiej, czerwonej linii. A niech to!

Ze względu na drugą sytuację, która jeszcze przesłania pierwszą wielgaśnym cieniem, czuję się bezsilna. I to boli najbardziej. Rzucam się wewnątrz. Chodzę po cienkim lodzie. To jakaś nieżywa kobieta się porusza, a nie ja. Ciekawe kiedy to wszystko się załamie. Rysy są widoczne już od dawna.

Tysiące słów, miliony skojarzeń, brak czucia w tym całym chaosie, a ja nadal szukam emocji w tym wszystkim. Dziś niewiele czuję. Czuję się pusta wewnątrz i na zewnątrz. Opuściłam go teraz, a to odbija się echem w wieczności. Czuję jedno wielkie nic. Widzę tylko krew na śniegu i patrząc na to logicznie wiem, że to moja krew. Cogito ergo sum, myślę, więc jestem. Wydaje mi się, że widać tylko mój cień. Dajcie mi umrzeć. Dajcie mi spoczywać w spokoju. Wokół mnie nicość. Nie mogę żyć dłużej w ten sposób.

I wtedy pomyślałam, że potrzebowałam jednej minuty, by go zauważyć, jednej godziny, by go ocenić i jednego dnia, by się w nim zakochać. Teraz potrzebuję całej wieczności, by go zapomnieć. Nie mam tyle czasu. Umieram. Kocham go i umieram.

Chapter 2

#2 RING OF FIRE

#2 RING OF FIRE

Była to bardzo ciemna noc. Księżyc schowany za chmurami, gwiazdy w ogóle nie świeciły. Było tak ciemno, że nie można było niczego zobaczyć. Jakieś postacie były zgromadzone w perfekcyjnym kręgu i czekały bez żadnego dźwięku na to, co miało się wydarzyć. Było zbyt ciemno, by powiedzieć czy postacie znajdowały się na wolnej powierzchni czy tylko w ogródku za domem. Pewne było jedynie, że stały na świeżym powietrzu.

Jedna z postaci klasnęła dwa razy w dłonie i nagle pojawił się ogień. Znikąd, pośrodku kręgu. Teraz można było dostrzec niektóre twarze ukryte pod kapturami białych szat. Nadal było bardzo ciemno i nie można było nikogo rozpoznać. Było tam może 30, może 40 postaci budujących ten krąg. Wszyscy byli skupieni na tym, co się działo w środku kręgu.

Bardzo stara postać starca z białymi włosami i trzęsącymi się rękoma patrzyła ku niebu. Stał w środku obok cienkiego płomienia ognia. Nagle powyżej języka płomienia pojawiła się kula ognia. Starzec pochylił się i wziął w garść nieco ziemi, by potem wrzucić ją ponad ognistą kulę. Nagle kula zmieniła swoją strukturę i stała się twarda i mocna. Wyglądała jak mała wersja globusa, ale była tylko z ziemi. Potem starzec wyciągnął rękę i chwycił buteleczkę, która pojawiła się tam nie wiadomo kiedy i skąd. Otworzył ją i pięć kropli wody spadło na twardą powierzchnię kuli, mieszając się z ziemią. Wszyscy mogli zobaczyć jak kula przybrała formę miniaturowego globu z oceanami, rzekami i kontynentami.

Potem starzec szybkim ruchem złapał w dłonie nieco powietrza i

skierował wiatr na kulę nad płomieniem ognia. W tym momencie kula zaczęła wirować.

Wszyscy patrzyli w ciszy i bez emocji na ten rytuał.

Starzec pochylił się nieznacznie nad kulą, by lepiej zobaczyć co się działo na małym globie. Inni pozostali ukryci pod swoimi białymi tunikami.

-Bracia i siostry. - wyszeptał starzec nadal koncentrując się na globie. - Odbędzie się wielka wojna, która osłabi ludzkość. Widzę morze cierpienia i krwi. Będzie pustka i będą złamane nadzieje. Jednak na koniec destrukcji i masowych mordów ludzkość zregeneruje się i powstanie jak feniks z popiołów. Urodzi się chłopiec, który poprowadzi nas o krok bliżej ku temu, którego szukamy.

Wszyscy byli nadal skupieni na starcu. Patrzyli na niego bardzo uważnie i słuchali każdego słowa z najwyższą uwagą.

-To będzie kraj między Rosją a Niemcami. - powiedział starzec i starał się wpatrzeć bardziej w glob. - Kto pomoże mi odczytać znaki?

Po tym jak zadano pytanie, jedna z osób wyszła z kręgu i podeszła do starca.

- Julian, dziękuję. Tutaj, popatrz tutaj. - Starzec wskazał trzęsącym się palcem na fragment małego globu.

Twarz Juliana była dużo lepiej widoczna, gdy pochylił się nad fascynującą mieszaniną z ziemi, ognia, wody i powietrza. Julian był raczej młody. Każdy człowiek oceniłby go na 20, może 25 lat. Miał szafirowo niebieskie oczy. Był wyższy od starca i musiał się dużo bardziej pochylić, by zobaczyć, co pokazywał starzec.

-To miasto, które jest całkowicie zniszczone, miasto, które odbudują ludzkie dłonie i które pozostanie stolicą po zakończeniu wojny.

Julian patrzył na glob i widział małe miasto, które było zniszczone za wszelką cenę, gdzie samoloty spuszczały bomby, gdzie żołnierze rzucali granaty i gdzie wszędzie panoszyły się ogień i cierpienie. Obrazy wyglądały jak film albo raczej mały żyjący model miasta.

-To Warszawa. To musi być Warszawa. - stwierdził Julian bez wątpliwości.

-Polska? – Starzec zamilkł na moment, a potem dodał:

–Europa Wschodnia odegra wielką rolę nie tylko dla ludzkości. Czy zechciałbyś wziąć to zadanie na siebie? - zapytał i położył swoją dłoń na ramieniu Juliana.

-Będę tam. - powiedział z przekonaniem Julian.

-Dobrze, ale nie śpiesz się, jeszcze masz wiele lat do czasu, gdy to stanie się rzeczywistością. Jeśli zechcesz, możesz pozostać tutaj do czasu końca wojny. – Starzec uśmiechał się przyjaźnie.

Wtedy mały glob zaczął kręcić się szybciej i szybciej aż wybuchł. Eksplozja zminimalizowała go, a potem ziemia opadła, a wraz z nią kawałki powietrza i wody opadły na ogień i zgasiły go.

Była to bardzo ciemna noc i nie można było nic zobaczyć.

Chapter 3

#3 YOU WOULDN'T LIKE ME

* WIELE LAT POTEM ... *

#3 YOU WOULDN'T LIKE ME

Pierwszy dzień w nowej szkole nigdy nie jest dniem najlepszym. Wiedziała już o tym z doświadczenia. Więcej nawet, dla niej to była kolejna szkolna szkoła. Dla niej były to kolejne białe ściany, jacyś nauczyciele, jakieś lekcje, masa młodych ludzi, których nie zamierzała bliżej poznać, i którą tradycyjnie miała opuścić na koniec roku szkolnego bez żadnego „Do widzenia”. Ogólnie rzecz biorąc pożegnania nie były jej mocną stroną. Łatwiej było zachowywać się jakby miała tu wrócić po wakacjach i nie stwarzać problemów dla nikogo. W ten sposób oszczędzała czas na wiele pytań i chyba to była najważniejsza rzecz w tym wszystkim. A w ogóle: jak się żegnać z ludźmi, których się niewiele zna? Sama wiedziała o nich wiele po całym wspólnym roku szkolnym, a oni nie wiedzieli o niej nic. To już była tradycja.

Bo nie była jedną z nich. Nie była typem dziewczyny, która miała kochających rodziców, jadła grzybówkę robioną przez czułą matkę, dyskutowała z ojcem, bawiła się z psem i miała plakaty uśmiechniętych ludzi na ścianach własnego pokoju. Niektórzy ludzie są po prostu złamani wewnątrz siebie samych i niezniszczalni na zewnątrz. Ponadto nie zawierała przyjaźni. To nie była jej bajka.

Dla nowych koleżanek i kolegów szkolnych - tym razem w Warszawie – nie było to tak oczywiste na pierwszy rzut oka. Wszyscy w klasie się znali, a przybycie nowej uczennicy było już wiadome. Wszyscy byli ciekawi kim ona jest. Nie zmieniało się tu tak wiele jak gdzie indziej. Uczniowie rozmawiali o nowej uczennicy od tygodnia, bo matka Marty,

szkolnej pielęgniarki, zdradziła ten sekret córce. Rozsiewanie plotek w małej szkole nie jest bardzo trudnym zadaniem. Ostatnią osobą, która dowiedziała się o nowej uczennicy był Tomek, który wolał grać w piłkę niż siedzieć z dziewczynami i słuchać babskiego gadania. Zainteresowanie chłopaków sportem zaczynało jednak konkurować z inną potrzebą: by mieć dziewczynę. To był ten głupi wiek, kiedy zaczyna się myśleć o pierwszej miłości, pierwszym pocałunku, o dziewczynach, które starają się po raz pierwszy zrobić dobry makijaż i nosić wysokie obcasy. Oczywiście trzeba było zachować pozory, bo sekrety w cudzych rekach to mógł być poważny oręż!

W takim nastroju trzecia klasa liceum pod patronatem Szymborskiej, polskiej noblistki, zaczęło ten tydzień.

Klasa była na pozór spokojna. Nie było na razie nauczyciela w klasie, a wszyscy znali już opowieści wakacyjne kolegów i koleżanek z klasy. Dzień po rozpoczęciu roku szkolnego był dniem, w którym już się zdarzyło obejrzeć niektóre zdjęcia Krzyśka z wycieczki do Irlandii czy Marty, która była na tydzień w Paryżu. Wszyscy wiedzieli, że Justyna została w Warszawie i musiała opiekować się swoim rodzeństwem. Jediną nową rzeczą wiszącą w powietrzu była uczennica, która miała tak pospolite i nudne nazwisko, że nawet nie trzeba było się starać, by je zapamiętać. Kowalska to polska pani Smith i powinno się być zadowolonym, że nie wołają za tobą Ms Doe [W USA każda niezidentyfikowana osoba w szpitalu jest oznaczana jako Pan Doe lub Pani Doe - AB]. Patrząc z innej perspektywy, nie spodziewała się, że to miasto zatrzyma ją na dłużej niż planowała. Jakby miała choćby złe przeczucie, to nigdy by tu nie przyjechała.

Tylko Wiola, nazywana przez przyjaciół Viola, blond cud natury i gospodarz klasy przez ostatnie dwa lata, jedna z najpiękniejszych dziewczyn w klasie i nawet w dwumilionowym mieście, dziewczyna, która znała się na chłopakach w każdym zakresie, zdawała się nie być zadowolona. Jednak jako profesjonalistka udawała swój nastrój, choć nie była w najlepszym humorze. Siedziała pośród innych i przygryzała wargi.

Gosia, raczej zła kandydatka na ciuchy w rozmiarze zerowym [amerykański rozmiar zero to polskie 34-36 – AB] czy na aktorkę w High School Musical, opowiadała więcej dowcipów niż wszyscy inni razem wzięci. Wszyscy się śmiali i wspominali wakacje, które wydawały się już

tak dalekie od rzeczywistości jak ziemia a księżyc. Marta opowiadała o upolowanych ciuchach w jednej z dzielnic Paryża, w Montmartre. Chłopaki rozmawiali o samochodach, formule 1 i piłce nożnej (o czym innym?) i o swoich wysiłkach podczas nauki jazdy. Krzysiek chciał pożyczyć samochód brata, by poćwiczyć dziś wieczorem.

Tymczasem ona pomyślała w tym samym momencie: kolejna szkoła.

Wtedy do klasy weszła pani Polańska i rozejrzała się powoli. Po kilku sekundach już wiedziała kogo brakuje. Jedną z dziewczyn była nowa. Pani Polańska miała przyjemność poinformować uczniów o nowej uczennicy.

- Słoneczka, wiem, że tęskno wam już za wakacjami, ale proszę o trochę więcej uwagi.

Młodzież uśmiechnęła się, a jeden z chłopaków powiedział:

-Podczas apelu na koniec roku szkolnego zawsze jesteśmy w komplecie.
-Tak, wiem. Wolałabym jednak widzieć was częściej w komplecie niż tylko raz na rok. Pani Polańska chciała szerzyć dobre nowiny jak zauważyła, że uczniowie dawno już je znają. Czuło się nerwową atmosferę w klasie. Nauczycielka dodała więc szybko i niby przy okazji:

-Od dziś będziecie mieć większy stan liczebny w klasie. Mamy nową dziewczynę. Nazywa się Kowalska, na imię jej Emilia. Powinna przyjść dziś do szkoły. Mam nadzieję, że ją polubicie.

Viola poruszyła się nieznacznie jak usłyszała nazwisko nowej dziewczyny, a przy imieniu poruszyła się nieco bardziej. Miała złe przeczucie, że osoba, która się pojawi w klasie, będzie tą osobą, którą już знаła. I nie była szczęśliwa z tego powodu.

Inni patrzyli nieco z entuzjazmem. Przecież wiedzieli już o nowej uczennicy, choć nie powinni. W sumie byli ciekawi jak ta nowa wygląda. Sami znali się już z podstawówki, a trzy lata temu zaczęli naukę w liceum. Znali się dobrze. Ich szkoła była częścią kompleksu szkolnego – najmniejszym i niemal skrytym wśród starych dębów. Poza tym liceum obok było gimnazjum. Dzieciaki nie przeszkadzały, bo każda szkoła miała swoje zabudowania.

W międzyczasie Emilia Kowalska nie pojawiła się. W chwili obecnej przechadzała się głównymi ulicami Warszawy i podziwiała Nowy Targ i inne miejsca warte zwiedzenia. Warszawski zamek nie był tak piękny jak oczekiwała. Wolała Kraków z jego atmosferą średniowiecza i pełny artystycznych dusz. Tutaj brakowało jej nastroju. Chodziła tu i tam i myślała o nowej szkole.

To stało się już niemal jej tradycją, że opuszczała pierwszy dzień w nowej szkole, z tymi wszystkimi ceremoniami i częścią oficjalną. Niecierpiała tego. To był dzień po wakacjach, a ona nie chciała być atrakcją. Po wakacjach zawsze było wiele rzeczy do opowiedzenia, a wtedy i ona nie była już taką niespodzianką. Teraz pomyślała, że chciałaby dłużej odpocząć po przeprowadzce. Miała prawie 17 lat, a jej babka była starsza z każdym rokiem i nie miała wystarczającej siły, by znowu się przeprowadzać. Poza tym babka powiedziała, że tym razem była to ostatnia przeprowadzka. Jeżeli Mia zamierzała studiować (za dwa lata), miała drogę otwartą do kolejnej zmiany miejsca. Ale babka była doprowadzona do szaleństwa na myśl o tej całej akcji powtarzanej co rok. Teraz był warunek: dwa lata w jednym mieście, a potem róbta co chceta.

Mia nie chciała budować wielkich kontaktów z koleżankami i kolegami z klasy, bo wiedziała, że i tak za rok zmieni miejsce zamieszkania. Dotychczas straciła już wiele i nie chciała tracić więcej. Nie była zainteresowana sprawami, którymi zajmowały się dziewczyny w jej wieku jak makijaż, zakupy czy imprezy. Nie szukała żadnych relacji, bo myślała, że jest potępiona na wieki. Nie wiedziała dlaczego, ale miała swoją przeszłość, miała swoją historię i wspomnienia, którymi nie chciała się z nikim dzielić.

Każdy rodzaj uczucia przepadł jak kamień w wodę. Świeże powietrze i spacer po nowym mieście były najlepszym lekarstwem. Nie chciała myśleć o swoich doświadczeniach i kawałkach myśli, które starała się usunąć z pamięci. Zawsze musiała być gotowa. Nie wiedziała do końca na co, ale wiedziała, że jest ktoś na tym świecie, kogo za żadne skarby nie chciała widzieć. Uciekała od tej przeszłości i doprawdy wnerwiające były myśli, które łapały ją, gdy zdawała się być w zasadzie spokojna.

Nie musiała myśleć teraz o wymówkach, bo zawsze mogła powiedzieć „Nie wiedziałam gdzie jest jej klasa, bo to nowe miasto, nowe otoczenie,

a dziewczyny mają słabe pojęcie przestrzeni i się gubią... ” Ale już teraz wiedziała, że to podziła – jak zawsze. W dodatku znała już rozkład szkoły, znała plan zajęć. Wbiła to sobie do głowy podczas gdy była w szkole oddać dokumenty i by zapisać się na kolejny rok. Wybrała szkołę z wysokim poziomem nauczania i była przygotowana na jakiś sprawdzian. Nie było żadnego. Jak nauczyciele spojrzeli na jej oceny, nie było powodu by martwić się o jej poziom IQ. Nie było żadnej negatywnej opinii na jej temat, była perfekcyjnym, bezproblemowym przypadkiem.

Poza tym ta dziewczyna była interesująca z innego jeszcze względu: część jej danych była chroniona rządowo. Można było zobaczyć tylko ostatnią placówkę szkolną, kilka innych danych, ale nic poza tym. Nauczyciele zadali jej tylko kilka pytań, które były raczej formalnością niż prawdziwą potrzebą. W ten sposób Mia miała możliwość poznać nową szkołę i wystarczająco dużo czasu, by dowiedzieć się wszystkiego, czego potrzebowała. Wiedziała więc ile jest wyjść, jaka jest droga bezpieczeństwa, jak najszybciej i jak najwolniej opuścić budynek. To należało do rutyny. Odrobiła swoje zadanie domowe, choć nikt tego nie zauważył.

Obecnie – podczas spaceru po stolicy – nie dawała swoim nowym koleżankom i kolegom klasowym okazji do poznania się. Jeszcze nie.

Chapter 4

#4 WORDS AND THOUGHTS

#4 WORDS AND THOUGHTS

Wtorek był jak zawsze dość chaotyczny. Trzecia klasa nie była na tyle hałaśliwa na ile mogła, ale było to 25 młodych ludzi w jednym miejscu rozmawiających normalnie. W dodatku bardziej głośniejszych niż cichych. Wszystko, oprócz tej dziewczyny. Mia nie była na miejscu.

Pełno ich było wszędzie: na ławkach, na krzesłach. I tym razem była to ta sama gra jak zawsze: pani Polańska, nauczycielka polskiego, weszła do klasy i spojrzała nerwowo znad grubych okularów na uczniów, którzy siedzieli na ławkach. W ciągu kilku minut wszystko było już w najlepszym porządku.

-Jak możecie się tak zachowywać? Jesteście zbyt głośni i niewychowani! Czy tak zachowuje się przyszła elita? - Pani Polańska nie krzyczała, ale była nauczycielem ze stażem, siłą autorytetu i głosem świdrującym w uszach. Wiedziała, że ta klasa nie była taka zła jak można było sądzić po tej krytyce, ale sama była osobą starej daty i pozostała wierna swoim manierom.

Wszyscy usiedli porządnie, a niektórzy nawet rzucili szybkie „przepraszam”. W jednej chwili zrobiło się cicho, że można było słyszeć wiatr za oknem, który nie był zbyt silny, a poruszał jedynie pojedyncze liście na drzewach. Nauczycielka rozejrzała się za dziennikiem, a uczniowie przygotowali swoje rzeczy do lekcji. Szum książek i piórników poszybował w powietrzu.

Była za minutę ósma, czyli minuta przed rozpoczęciem lekcji. Mia stała w drzwiach i rozglądała się szybko po klasie. Już wiedziała gdzie

usiądzie. Jak się nie patrzy na ludzi, można szybko znaleźć miejsce, którego się szuka. Po prostu weszła i usiadła na krześle koło okna. W tym miejscu nikt nie zauważyłby jej na pierwszy rzut oka. Taki miała cel. Było to spowodowane przez najczarniejsze scenariusze z jej fobii.

Dopiero jak usiadła, popatrzyła na osoby wokół niej jak na ludzi. Jej wzrok nie wyzwalał konieczności odwrócenia się i spojrzenia na nią. Uczniowie zajęci byli rozmowami i dopiero po tym jak nauczycielka weszła do klasy, wszyscy się uspokoili i zapanowała cisza. Rozległ się dźwięk dzwonka i wszyscy zaczęli wyciągać rzeczy potrzebne do lekcji.

Pani Polańska zaczęła sprawdzać listę obecności i nie czekała długo na potwierdzenia. Wystarczył najmniejszy szelest, a nauczycielka już wiedziała, kto jest obecny na sali. Nauczycielka nie musiała nawet podnosić swojej głowy znad dziennika, by wiedzieć czy miała rację. Na końcu przeczytała nazwisko nowej uczennicy i była zdziwiona cichym „Obecna” z końca sali. Nie tylko nauczycielka była zdziwiona.

Wszyscy spojrzeli w kierunku, gdzie siedziała Emilia. Nikt nie spodziewał się, że nowa dziewczyna jest obecna – aż do tej chwili. Jakby była niewidzialna. Niewiarygodne! Emilia już często tego doświadczyła i patrzyła spokojnie. Jej uśmiech był przyjazny, ale utrzymywał się w ryzach. Zdawała się być miłą dziewczyną. Miała wielkie, zielone oczy, brązowe, dość długie loki i wyglądała pięknie. Nie miała markowych ubrań, ale widać było jej klasę. Preferowała proste, prawie zimne kolory jak niebieski i koszulki z białym kołnierzykiem. Wyglądała sportowo, chociaż miała niebieskie džinsy i banalne balerinki. Był słoneczny wrzesień i było wystarczająco ciepło, by chodzić jeszcze bez kurtki. Mimo wszystko Mia kurtkę miała. Leżała na krześle obok.

Jej twarz nie zmieniła wyrazu tylko dlatego, że patrzyło na nią teraz 25 osób. To był tzw. moment „Ojej!”. W każdym bądź razie Mia nie reagowała na to nagle zainteresowanie jak normalni ludzie. Nie zaczerwieniła się, nie poruszyła się, nawet nie oddychała.

Wszyscy zdawali się mieć wypisane na twarzach pytanie jak to było możliwe, że jej nie zauważyli aż do tej pory. Nawet pani Polańska była zdziwiona, bo przecież znała każdy odgłos kroków i mogła zidentyfikować każdego po tym odgłosie. Słyszała nawet najcichsze rozmowy na końcu sali (co wnerwiało każdego ucznia), a mimo wszystko nie

zauważyła nowej uczennicy. Wzięła dwa głębokie wdechy i spojrzała na dziennik. Czytanie nazwisk nie było jej potrzebne, bo znała swoich uczniów od początku. Wiedziała kto jest obecny, a kto nie. I to wszystko się dziś zmieniło. Starła się spojrzeć na nową dziewczynę, ale się nie gapić.

Zadała kilka pytań o bohaterów literackich jeszcze z poprzedniego roku szkolnego. Oczywiście zapytała nową. To była dobra okazja do patrzenia na nią bez szukania wymówek. Mia odpowiedziała na każde pytanie prostymi zdaniami, logicznie, argumentowała dobrze jakby miała odpowiedzi już dawno przygotowane.

Jej odpowiedzi nie wykazywały braku szacunku, były śmiałe i wskazywały na klasę osoby odpowiadającej. Od tego dnia pani Polańska starała się nauczyć kroków Emilii, ale było to zadanie trudne. Mia chodziła bardzo cicho i z elegancją i to zadanie było niemal niemożliwe.

Podczas przerwy nadeszły pierwsze pytania od innych uczniów: jak się tu dostała, dlaczego i wiele innych, normalnych w przypadku poznawania nowej osoby.

-Proszę, mówcie mi Mia. - powiedziała Emilia i oczywiście musiała odpowiedzieć jak jej się podoba miasto, szkoła i to, i tamto. Krok po kroku. Odpowiadała prosto, krótko, ale nie można było wyciągnąć z niej wielu informacji o jej osobie, nawet jak zadawano pytania, na które nie można było odpowiedzieć zwyczajnie „tak” lub „nie”.

Wszyscy, którzy patrzyli na Mię, byli przekonani, że znają ją od lat, mimo iż nikt nic o niej nie wiedział, a ona sama nie wykazywała wielkich chęci, by dać się dobrze poznać. Mimo wszystko nie wydawało się to być zadaniem niewykonalnym. Była miła i miała sporą wiedzę, ale nie dzieliła się informacjami prywatnymi. Raczej ona zadawała nagle pytania o to czy tamto i dyskusja nabrała nowego kierunku, że trudno było powrócić do pytania początkowego: kim jest ta dziewczyna?

Tylko Viola patrzyła inaczej na nową dziewczynę. Od razu zauważyła, że Mia się niewiele zmieniła i nadal można było ją rozpoznać. W dodatku Mia nie sprawiała wrażenia, że podoba lub nie podoba jej się to, że wszyscy na nią patrzą i chcą z nią rozmawiać. Miała styl, miała klasę i taką lekkość bytu.

Viola była skomplikowana, a utrzymanie maski totalnej blondynki było teraz wielkim wyzwaniem. Nienawidziła uczucia bycia koło Mii. Ostatnim razem jak widziała Mię, co było lata temu, były jeszcze dziećmi. Mimo to Violka wiedziała coś, czego nie wiedział nikt inny. Normalnie zrobiłaby z tego użytek, wielki skandal, ale sekret Mii był połączony z sekretem Violki. I mimo wszystko szanowała Mię. Nie lubiła jej, ale szanowała. Niektórzy ludzie są po prostu połamani w środku i nie dotyka się ich, by się nie rozsypali. W związku z tym sekret Mii był bezpieczny.

Chapter 5

#5 JUST MY IMAGINATION

#5 JUST MY IMAGINATION

Po dwóch dniach wiedziała już, że ma pracę. Nie wyglądała na 17 lat. Wyglądała na przynajmniej 18, a nawet więcej. Bez makijażu. To znacząca różnica, gdy starasz się zdobyć pracę – jesteś pełnoletni czy nie. Mimo że nie miała na papierze 18 lat, robiła tak dobre wrażenie, że dostawała pracę. Miała się opiekować starszą panią. To nie było normalne w Polsce, by płacić komuś za opiekę nad babcią. Zazwyczaj ludzie nie zarabiają tyle, by móc sobie na to pozwolić, a żyją ze swoimi rodzicami albo z dziećmi i nie wydaje się pieniędzy na takie ekstrawagancje. Mimo wszystko są ludzie, którzy wzbogacili się po przemianie systemu i zarabiali wystarczająco, choć tego nie chcieli pokazać, by nie wzbudzać zazdrości przyjaciół i ukochanego urzędu skarbowego. Tak czy siak potrzebowano opieki nad najsłabszym członkiem rodziny.

Ta praca nie była legalna, ale to nie był problem dla Mii. Potrzebowała pieniędzy. W dodatku nie był to jedyny powód. Opieka nad „babcią Zofią” była prostym zadaniem. Zofia, starsza pani powyżej 80 roku życia była niemal warzywkiem. Była w stanie zrozumieć, co się do niej mówi, ale nie była w stanie odpowiedzieć. Starła się komunikować oczami. Czasami działało. Zadziałało jak chciała, by zatrudniono Mię. Mia była młodą dziewczyną i miała energię młodych, energię, którą chce się skraść jak jest się starym i nie można jej dostać w inny sposób. Spojrzenie Zofii było tak entuzjastyczne jakby dostała za dużo lekarstw. Ta praca nie była ciężka. Ograniczała się do siedzenia przy Zofii, rozmów z nią, czytaniu jej, słuchaniu muzyki czy każdej innej formy rozsiania energii w pokoju. Poza tym Mia miała pojawiać się 2-3 razy w tygodniu, a w razie sytuacji wyjątkowych zawsze był w pobliżu zespół, który miał się zająć starszą panią.

Babcia Zofia miała dłonie starszego człowieka, pełne śladów przeszłości. Były delikatne i ciepłe. Zawsze chciała trzymać coś w rękach. Mawiała wcześniej, że chce czuć życie tak długo jak mogła żyć. Jej włosy były białe jak śnieg. I krótkie jak u kobiet z lat 20tych XX wieku. Mia zwykła przyczesywać je w tym stylu i nawet kupiła spinkę, która była w tym stylu. Babcia Zofia zawsze była zadowolona, gdy Mia była w pobliżu. Co sprawiało jej jeszcze większą radość było słuchanie głosu Mii. Głos Mii był jak lekarstwo.

Mia zazwyczaj opowiadała o tym co widziała na mieście czy czytała na głos książki, a babcia Zofia była zadowolona słuchając młodego, przyjaznego głosu, który był jak narkotyk, którego potrzebujesz do życia. Starsza pani myślała, że być może Bóg był zajęty, ale czasami zsyłał niezwykłych ludzi na ziemię.

Mia przywykła do czytania na głos. Mogła sobie wtedy lepiej wyobrazić o czym dana książka była. Mogła sobie lepiej wyobrazić ludzi z sieniawickiej Trylogii, ulubionej książki babci Zofii, opowieści o XVIII-wiecznych rycerzach, którzy walczyli na miecze, i honor, który regulował ich kodeks i nie pozwalał im łamać zasad. Mia niemalże czuła zielone łąki Polski i Ukrainy, wiatr na twarzy, który przynosił wieści o wynikach bitew i skomplikowanych losach bohaterów.

Prawie krwawiła jak główni bohaterowie i była pełna entuzjazmu, gdy byli szczęśliwi. To było dziwne uczucie (jak w ogóle opisać uczucie?), bo Mia czuła się niemal częścią książki, którą czytała na głos. Babcia Zofia lubiła słyszeć emocje w głosie Mii. Jak czytała na głos, zapominała o całym świecie, a całe jej otoczenie było nagle bardzo odległe, nawet bardziej dalekie niż to, co czytała. Miała wrażenie, że zna te krajobrazy, że je już widziała, że zna rycerzy, których nigdy nie spotkała. Nie wiedziała, skąd miała taki dar, ale wiedziała, że miała go całe życie.

Chapter 6

#6 COSY IN MY MIND

#6 COSY IN MY MIND

Ze względu na drogie lekarstwa dla babki Mii, mała renta babki nie wystarczała. Mia potrzebowała drugiej pracy. Znalazła ofertę pracy tłumacza. Jej własna babka nie była taka miła jak babcia Zofia. Jej własna babka była po prostu jej zwykłą babką. Zero emocji, zero rozmów, zero opieki. To Mia była największym problemem babki, która była kobietą zimną. Mia nie powinna wymagać więcej niż dostawała. Nawet jeżeli pracowała mniej lub bardziej ciężko.

W ostatnim czasie Mia przyniosła kilka zakupionych książek i podręczników. Jej babka nie była z tego powodu szczęśliwa i mówiła, że miejsce książek jej w każdej bibliotece. Nie było potrzeby mieć biblioteki w domu. Tak, dom, kochany dom, bez książek, bez fantazji, bez ciepła. Ale z historią.

Mia popatrzyła na ogłoszenie i zadzwoniła pod podany numer. Rozmowa była krótka, Mia ustaliła termin. Oczywiście od początku wiedziała, gdzie chce spotkać tego gościa. Nigdy zbyt nie ryzykowała. Głos po drugiej stronie słuchawki był ciepły i przyjemny. I profesjonalny. I zaciekawiony. Nie musieli rozmawiać godzinami i nie rozmawiali. Następnego dnia mieli się spotkać w małej, ale przyjemnej herbaciarni zwanej "Casablanca". Chłopak zaproponował spotkanie w "Sunshine", które było jednym z nowych klubów, ale odrzuciła propozycję.

Już знаła miejsce spotkania, bo wstąpiła tam w pierwszym dniu w Warszawie. To było w centrum, ale nie było łatwe do znalezienia. W dodatku atmosfera była odpowiednia do czytania książek. Kochała książki i nie miała miejsca, gdzie mogłaby je czytać. W domu było to

niemożliwe, bo nie czuła się tam dobrze. Nie było możliwości by czytać, czy to na głos czy nie. W szkole – tak, kto czyta książki w szkole? Taka mała herbaciarnia, jaką z łatwością można znaleźć w każdym większym mieście, była miejscem magicznym, gdzie można było siedzieć i czytać godzinami. Czytać, czytać, czytać...

“Casablanca” była takim miejscem. Miała styl, ale była i młodzieżowa. Powietrze pachniało rooibos, smakowitą wanilią i usidlającą cię czekoladą w ciasteczkach. Ściany nie były nagie. Były pokryte nowoczesnymi niebieskimi i zielonymi wzorkami na piaskowo-żółtym tle. Meble były w starym stylu, zrobione z prawdziwego drewna, a nie podrabianego. Tu i tam leżały wyschnięte kwiaty i świece na stole, świece miały przy tym różne kształty i kolory. “Casablanca” była strzałem w dziesiątkę.

Chapter 7

New Chapter

#7 WHISPER OF A THRILL

Sebastian prowadził samochód po ulicach i był wściekły, bo musiał się często zatrzymywać (gdzież jest ta zielona fala?!). Rozmawiał ze swoim najlepszym kumplem, Julianem. Nie była to rozmowa o najważniejszych sprawach. I mogła być zakończona w każdej sekundzie bez podania powodu. I tak właśnie było, proste „Na razie” było sygnałem zakończenia rozmowy. Sebastian zaparkował tyłem. Jeździł niemal najnowszym typem Audi, a najważniejsze w tym wszystkim było to, że był to jego własny samochód. Zapracował na niego i zarobił go ciężką pracą i własnym potem. Był z siebie dumny za każdym razem, gdy patrzył na swojego głębokie niebieskie Audi A2. Nie był to przeciętny przypadek w Polsce, by mieć swój własny samochód w wieku lat 24. W dodatku taki, a nie legendarny Polonez czy fiacik, które reszta świata zna jedynie z opowieści. Ostatnio młodzi ludzie zazwyczaj mieli używane samochody jak VW czy BMW, które kupione były na najlepszych warunkach w polskich warsztatach samochodowych. Polska stawała się automobilna.

Sebastian znał herbaciarnię, którą lubił do czasu, gdy jedna z „ich” dziewczyn zaczęła tu pracować, a on nie był na tyle gotowy do bywania z nią jak ona chciała. Teraz przesiadywał w „Sunshine”, bo była to restauracja i dyskoteka jego najlepszego kumpla. Julian nigdy nie prosił o pieniądze jak czegoś chciał. Chciał gdzieś pojechać, to jechał. Chciał kupić nowy samochód, to kupował. Był młodym facetem z wielkim kontem w banku, stylowym Fordem Mustangiem i własnym klubem. Wiele dziewczyn chciało mieć go, jego kontakty i jego pieniądze. I tak było. Julian był jak król Midas, który dotykał czegokolwiek i zamieniał to w złoto. Jaki szczęściarz! Julian stworzył własny klub z własną załogą, z

muzyką, jaką lubił, z ładnymi dziewczynami, z którymi się czasami umawiał. Sebastian nawet myślał, że to Julian pomógł wypromować "Casablankę", choć nie był pewien. Julian zawsze mówił rzeczy ważne w czasie, gdy inni gadali głupoty. Jak się było mądrym, zauważało się te uwagi i się ich używało.

Julian przekonał Sebastiana, by ten otworzył swoją własną firmę z tłumaczeniami. Dzięki Julianowym kontaktom Sebastian dostał pierwsze zlecenia. W międzyczasie wyrobił już sobie markę, miał dobry imidż, miał już luksus bycia sobie szefem i studentem. W dodatku miał czas na imprezy z przyjaciółmi i by patrzeć na to jak Sunshine stał się najlepszym klubem w stolicy. Najśmieszniejsze, że Sunshine żył swoim życiem ze względu na pocztę pantoflową.

Sunshine było TYM miejscem, gdzie młodzi ludzie bywali i pokazywali swoją ważność. Nikt nie pamiętał już czasów, gdy imprezy organizowane były w domach i ile było frajdy w miejscach znacznie mniejszych niż sama parkiet w Sunshine. To była już przeszłość. Wtedy musieli decydować się co studiować i co zrobić ze swoim życiem. W ten sposób przenieśli się do stolicy. I było jasne, że nie mieli być zagrożeniem dla żadnego innego miasta. Wszystko, co Polska miała do zaoferowania, można było dostać w Warszawie. Życie kulturalne w Warszawie nie zwalnia nawet na moment. Jest Jazz Jamboree Festival czy Warszawska Jesień, festiwale muzyczne czy filmowe sprawiają przypyływ artystów, którym można zaimponować dziewczynom, kiedy bierze się je na takie imprezy. Warszawa oferuje wiele atrakcji i łatwo jest poznać miasto, w którym można pracować. Tam nigdy się nie nudzisz.

Z tego powodu Sebastian i jego przyjaciele byli szczęśliwi, że wreszcie nie spotykali dziewczyn z liceum, że żyli wreszcie w mieście, które kipiło życiem w dzień i w nocy. Wyższa szkoła jazdy jak się mawia w Polsce. W ten sposób niemal bracia zaczęli tu swoje życie. Nie mogło się nie udać, bo mieli wśród siebie króla Midasa. W ten sposób dostali każdą dziewczynę, którą chcieli i wszystko, co planowali.

W towarzystwie takich myśli Sebastian wszedł do "Casablanki". To nadal było miejsce z klimatem, z zapachem wanilii i czystego rooibosa. Poza tym można tu było dostać czekoladowe ciasteczka, oczywiście własnoręcznie upieczone! Już przez telefon zauważył, że dziewczyna jest raczej inteligentna i profesjonalna. Czy była osobą, na której można było

polegać? Musiał to sprawdzić. Ostatnio zatrudnił dziewczynę, którą wyrzucił po tygodniu. To był tylko początek straszego sezonu szukania nowej dziewczyny do pracy. Zazwyczaj dziewczyny zainteresowane były poznaniem jego albo Juliana. Prezentowały raczej swój biust niż zdolności językowe w angielskim, niemieckim czy każde inne. Tylko język ciała. Czasami ciężko było spotkać kogoś odpowiedniego. Teraz wszedł i rozejrzał się za nią. Z pewnością musiał przetestować jej znajomość języków. W dodatku nastawiony był raczej na kolejny brak sukcesu. Wprawdzie z jej głosu wnioskował, że jest profesjonalistką, ale musiał być pewny i przygotowany na wszystko. Rozglądał się przez dłuższą chwilę zanim ja wreszcie wypatrzył. A siedziała sobie z książką czytaną obecnie przez wiele dziewczyn. Coś o wampirach. Dziewczyńskie rzeczy.

Podszedł do niej i jego pierwsza myśl brzmiała: jest normalna. Dzięki ci, Boże!

Powiedział „Hej” i usiadł. Uścisnął jej dłoń i spojrzał na nią. Miała wielkie, zielone oczy. Uśmiechała się sympatycznie. Nie poruszała się. Miała w sobie jakąś energię i głębie w oczach. Można się było po prostu zakochać od ręki, chociaż nie była największą pięknoscią na świecie. Był pod takim wrażeniem, że nawet nie odezwał się słowem. W ten oto sposób siedzieli naprzeciw siebie w milczeniu. Opadał w zieloność jej oczu.

Mia odezwała się jako pierwsza. Jej głos był nawet bardziej fascynujący niż jej oczy. Koncentrował się na brzmieniu jej głosu i dlatego nie wiedział, o czym mówiła. Wziął dwa głębokie wdechy i poprosił, by powtórzyła. Nie była zbита z tropu czy oburzona, tylko powtórzyła grzecznie:

- Nazywam się Anna, dzień dobry. Jak ma ta praca wyglądać? Zdajesz się być zajęty, a ja nie będę zajmować ci wiele czasu.

I wtedy wrócił do siebie, stary Sebastian, który był szefem, i wytłumaczył jej wszystko po kolei. Powiedziała, że zna angielski, włoski, łacinę, trochę francuskiego. A on po raz pierwszy nie był zainteresowany pracą. Była profesjonalistką. Nie użyła żadnego niepotrzebnego słowa i była bardzo dyplomatyczna. Ufał jej od pierwszej chwili, od pierwszej sekundy, tak jak ufał Julianowi. To było dla niego nowością. A rozmowa

była zdecydowanie za krótka.

Popatrzył na nią uważniej, by dopatrzeć się, co ma w środku. Polubił ją od pierwszej chwili. Nawet nie sprawdził jej umiejętności, a tylko potwierdził, że jest w okresie próbnym i jak chce, dostanie umowę. Zgodziła się. Powiedział, że to chwilę potrwa, by przygotować umowę, a także zapytał jak jej ją przesłać: czy przez pocztę ze znaczkiem czy przez mejla. Czy to się liczyło?

Oczywiście, że to się liczyło. Nigdy nikomu nie podała prawdziwego adresu zamieszkania i dostał w ten sposób jej adres mejlowy- jak wszyscy inni. Wolała się spotkać osobiście, by odbierać przesyłki. Świetnie!

Był zadowolony z takiego rozwiązania. Uśmiechnął się, może nawet za bardzo.

W dotychczasowej historii nigdy nie czuł nic podobnego. Był po prostu i zwyczajnie szczęśliwy i miał wrażenie, że spotkał osobę, na którą czekał od urodzenia. Czy to była miłość od pierwszego wejrzenia? Pewnie nie. Może raczej fascynacja, zainteresowanie, pożądanie. Ale miłość? Może raczej stan zakochania.

Tak czy siak miał wystarczająco dużo czasu, by złapać na powrót swoje myśli, bo był jednak zakochany. W dodatku nie zdążył nawet zamówić kawy. Dziwne było już i to, że nie pokazywał tego po sobie, choć był pewny, że ona to widzi.

Widziała sympatyczny uśmiech w jego oczach i wiedziała, że jest dobrym człowiekiem. Od samego początku czuła się z nim jakoś powiązana w trudny do uchwycenia sposób. Mia czuła, że go naprawdę lubi, że jest zainteresowana jego wartościami i życiem. Zdawała sobie sprawę, że to raczej mało profesjonalne, ale że mimo wszystko mogliby zostać przyjaciółmi, jeżeli wszystko byłoby inne. Nie miała przyjaciół ze względu na wiele przeprowadzek i kawałki wspomnień w głowie.

Mia obiecała sobie, że pozostanie z dala od ludzi na ile to było możliwe. Po kilku latach nie było to nawet takie ciężkie. Oczywiście przejmujesz się ludźmi dookoła, rozmawiasz z nimi, ale to wszystko pozostaje na mieliźnie kontaktów. Nie pozwalasz nikomu poznać się lepiej i sam nie wkraczasz w życie innych zbyt daleko. To było proste rozwiązanie,

nawet jeżeli bywało trudne. Mia nie była typem człowieka, który dużo rozmawia, nie potrzebowała kontaktów z innymi. Przynajmniej to było jej pojmowanie rzeczywistości i jej recepta na życie. Ciemny rozdział jej dzieciństwa bolał najbardziej i mimo, że nie pamiętała zbyt wiele, bo miała jedynie trzy lata, miała przeczucie, że działa dobrze. Mia była przekonana, że to był jej los, by być między ludźmi i pozostać samotną.

Wtedy nadeszła kelnerka i zapytała, co podać do picia. I w tym samym momencie kelnerka z paznokciami w kolorze różu Barbie uśmiechnęła się od ucha do ucha. Zapytała Sebastiana czy życzy sobie extra czarną kawę jak zawsze.

Nie była to nowina, że Sebastian był popularny wśród dziewczyn. Wyglądał jak młody Brad Pitt, ale był oczywiście młodszy i raczej blond. Jego włosy przycięte były perfekcyjnie do tej samej długości aż do ucha. Jego twarz zachęcała sympatycznym wrażeniem, a jego oczy śmiały się szarym ognikiem. Był wysoki, ale nie na tyle, by być zawodowym koszykarzem w NBA, jednak na drużynę w liceum wystarczyło. Ze względu na jego luźny styl Mia wiedziała, że jest raczej sportowcem i kładzie nacisk na wygodę. Nosił sportowe buty i dżinsy. Jego marynarka była mało oficjalna, ale sprawiała biznesowe wrażenie.

Popatrzył do góry i zobaczył znajomą twarz. To była jedna z dziewczyn z klubu Juliana. Nie pracowała już tam. Jej kariera w "Sunshine" trwała dwie noce. Wtedy Julian zdecydował, że nie chce mieć jej w swoim zespole. Był w stanie idealnie scharakteryzować każdą osobę, a jego pierwsze wrażenie nigdy nie było mylne. Może to był jego klucz do sukcesu? Sebastian był ciekawy, co Julian powiedziałby na temat Anny. Miała na sobie prosta koszulkę w nierzucającym się w oczy niebieskim kolorze. I dżinsy. I coś w środku, co zmuszało go do patrzenia na nią przez cały czas.

Sebastian odwzajemnił uśmiech kelnerki, a potem spojrzał na dłużej na Mię.

-Czego sobie życzysz?

-Dziękuję, ale już mam swoją herbatę.

-Co tu robisz, Sebastian? – zapytała kelnerka.

-Biznes.

-O, rozumiem. I jak praca? Dlaczego nie jesteś w Sunshine? – ciągnęła dalej kelnerka, najwyraźniej nie zamierzała szybko odejść. Jej różowe

paznokcie niecierpliwie bębniły w blat stołu.

Specjalnie nie zauważała Mii i zadawała ciągle to nowe pytania. Sebastian zatrzymał jednak te fale gadaniny i wrócił do rzeczywiście ważnych dla niego spraw. Z taką samą siłą wodospadu mógłby teraz zacząć pytać Anię o wiele rzeczy.

Tak samo jak kelnerka starała się wyciągnąć jakieś informacje, które mogłaby wykorzystać, tak samo on starał się zachować ten moment na wieczność. Słyszał o strzale Amora, ale nigdy mu się to nie zdarzyło tak nagle jak letnia burza. A może to była cisza przed burzą?

Powróciwszy do rzeczywistości odpowiedział na pytanie kelnerki, ale krótko, a potem ciągnął rozmowę z Anią. Jak dostał absolutnie czarną kawę, wszystkie kwestie były już omówione. A Ania wstała i chciała wyjść. Na szczęście miał jej numer komórki, więc mógł się z nią skontaktować zawsze i wszędzie. Miała dać mu znać jak skończy pracę. Świetnie. Potem uśmiechnęła się, krótko, grzecznie, powiedziała „Do widzenia” i wyszła.

Pozostała tylko żółta filizanka i biały dzbanek jako dowody jej obecności.

A on nadal siedział na miejscu i poczucie szczęścia nadal panowało wokół niego. Przecież nie zniknęła na długo i niebawem mieli się znów spotkać. To była dobra perspektywa.

I tak było. Zadzwoiła dwa dni później, a potem się spotkali. Przez te dwa dni nie był zdekoncentrowany jak mu się wydawało, że będzie. Ale poczucie szczęścia nadal mu towarzyszyło. Jeżeli bycie zakochanym miało tak wyglądać, to mógłby żyć w takim stanie przez lata. Bycie zakochanym było jak czekanie na wielką, świetną niespodziankę. Świat stawał się lepszym miejscem i można było przysięgać, że ma się różowe okulary na własnym nosie. Irytujący sprzedawca w sklepie za rogiem nie był taki wnerwiający, dziewczyna, która szła po ulicy, uśmiechała się nawet bardziej niż poprzednio, a szczęście było u jego boku od rana do wieczora. Tak, doprawdy bycie zakochanym było stanem, którego można sobie było życzyć.

Wiecej informacji o ksiazce i autorce znajdziecie tutaj:

http://www.scholar-online.pl/viewpage.php?page_id=126

Dostepne formaty:

pdf (.pdf) epub (.epub)

PDF (.pdf)

RTF (.rtf)

Kindle (.mobi) (.mobi)

Plain Text (.txt)

Palm Doc (PDB) (.pdb)

Sony Reader (LRF) (.lrf)

Kup ksiazke:

http://www.scholar-online.pl/viewpage.php?page_id=104

From the same author on *Feedbacks*

Lovefool (2009)

„I ordered it and I read it. Rather to act out of spite, because I couldn't believe that it could be something similar to *Twilight* and still something different. And Amalia managed to create something what I wasn't expecting. I ordered it and I couldn't stop reading until I finished.“

The story is about three young characters Mia, Sebastian and Julian. Everyone of them is special. Everyone of them has own impressions, problems and dreams. This book deals with current, real problems of young people who discover love and who have to deal with reality. That is the reason why this book is so deep and no superficial display like other teenager stories.

The profound thoughts attracts reader's attention and forces you unwillingly to focus on the story. You are on the wave of emotions with characters and you feel it. Every now an then, some details come up to surface and flabbergast you. It is written so well that you have a feeling it is a real world and not a story. The only point when you might think shyly that you are in a fantasy world is one of characters: Julian. He is no human being. "What are you" - Julian is asked in the book. Let the answer surprise you. And even if you will already know the answer, you will ask yourself: „Is it all just fantasy or is it indeed for real?“

Single fates meet each other. As different as they might be, as connected they are with each other. The story begins mysterious and has a surprisingly end. Let yourself surprise by it.

This book is written in English, very easy to read. The style is simple, but unbribable, awesome. You will put this book first then aside, when you finish reading the page 317.

You can buy this book directly at :: scholar-online.eu, :: amazon.co.uk or :: bezkartek.pl. Bio of the author you will finde at :: scholar-online.eu.

15.10.2009, Rita Beger from the publisher team Scholar Europe



www.feedbooks.com
Food for the mind